Rytmy T. Lenartowicza

Księgi II

– Nie źle czasem zamilczeć co Człowieka boli. –
J. Kochanowski

Serce truchleje,
Szabla tępieje,
Gdzie boże niemasz Ciebie!
Pieśń z czasów Konf. Barskiej.

—

Czcigodnym

Józefowi – Felicyi i Bohdanowi.

w dowód wdzięczności za okazane braterstwo

ofiaruje

Autor.



J. FRANK INV. KRACKER SC. 697. Ausführung u. Stich d. Manz' Kunst-Verlag.

La cloche du matin et du soir. | The morning- & evening-bell.

Eigenthum u. Verlag von G. J. Manz in Regensburg.

Dzwonek

Oj! dzwonkuż ty mój dzwonku!
Dzwoń mi o białym dzionku,
Dzwoń i na odwieczerzy,
Kiedy się świat uśmierzy,
I schodzi Anioł pański,
Na ten brzeg nadwiślański...

Na daleki głos dzwonka,
Uspokoja się łąka,
I dalekie przestrzenie,
Strumienie nie strumienie,
Jak zasięgnie brzęk czysty,
po dolinie rosistej.

Ubożuchnej sierocie,
Dobrze w takiej tęsknocie,
Słucha, patrzy na zorze,
Nasłuchać się niemoże,
Żywe niebo tam gorze! —

Dzwonek

Dzwonik dzwoni z kościoła,
I coś w duszy wciąż woła:
Zrobię z ciebie Anioła.

Coś jej serce otwiera,
Coś jak na płacz się zbiera,
Że dzień przestaje świecić;
Rade za słońcem lecić,
Za doliny, obszary,
Jak za światłem komary.

Chwila idzie po chwili,
W pieśni się serce rozkwili,
I drży nuta kochana,
Oj. danaż, dana, dana,
Wszystko, wszystko w tym dana..

Głodne ranki, wieczory,
Nędza kmiecej komory,
Świat do pociech nie skory;
Dana, dana, w tym słowie
Co nie wszystko wypowie,
Wyśpiewa to jak umie,
a Bóg święty zrozumie.

Świab

Świat się zciemnia, mniej jasno,
Rychło zorza pogasną,
Za to od gwiazd dość blasku,
A tyle ich co piasku.
I sierota niebożę,
przygarnie się gdzie może,
Czasem też i na dworze.

Łania sypia we wrzosach,
Kuropatwa w pokosach,
Chmarami lecą szpaki,
Ptasi rodzaj wszelaki,
Na bagniska na krzaki.
Cyranka równo płynie,
Nim się schowa we trzcinie,
O zachodniej godzinie.

Jak tylko dzwonek brzęknie,
Świat przed bogiem poklęknie
wszędzie czysto i pięknie...
Bo Anioł pański zgania,
Bożą trzódkę do spania,
I już niema gadania.

Dziecko złoży w kolebce,

pacierz

Pacierz nad niem poszepce,
Cichości zrobi w izdebce,
Potem z progu usiądzie,
I znów tyle naprządzie,
Że z nocy na dzień zbędzie.

I sierocie się przyśni
Ogródek pełen wiśni,
I ludzi dobrych siła;
Każda twarz bogu miła,
Słonkiem się rozświeciła;
Jeden je ręką gładzi,
Drugi przy sobie sadzi,
Nikt nie łaje, nie bije,
Ani nie pyta czyje?..
Jak wniebie sobie żyje.. –

Bocianowi we śpiączki
Śnią się smaczne zajączki,
Co krok zrobi to dziobnie,
Bocianięty podobnie..
A trzciniak się spodziewa:
Że słowika przespiewa;
Że mu przyzna świat cały,
Iż ma głos doskonały.

Rybie śni się zabawa,
Pod ~~próg~~ brzeg (płynie ciekawa,
Kędy raka zobaczy,
Co ją godnie uraczy. –

Tym czasem jak potrzeba
Powraca słonko z nieba,
A nim wrota otworzy,
Doprasza się u zorzy,
By obeszła świat boży.
I też każe jutrzence
We złocistej sukience
Gasić gwiazdy świecące.
Zaś potem na niebiosy
Wyciąga jasne kosy,
Aż się zaiskrzą rosy.
Wodę w rzece zrumieni,
Od najpierwszych promieni
I wyjrzy wszystko z cieni.

Z pod mgły wychodzą gaje,
Dalekie świata kraje,
Cały boży świat wstaje.

Wtedy z dzwonnicy dzwonek
Ogłasza nowy dzionek.

A. Kukułka

A kukułka mu z lasu
Odpowiada za wczasu,
Bydło rykiem wesołym,
A sioło całym siołem.

Dzwonki perełki trzęsą,
Stokrotka mruga rzęsą,
Przechwala się mak duży,
Że piękniejszy od róży,
Lipa rozrzuca kwiatem,
I woń przeciąga światem.

I znowu dana, dana,
Brzmi nuta zabłąkana,
Od wieczora do rana.
Jeno nie ta sieroca,
Która nędzę ostoca,
Ale tej co ją zową,
W grze najpierwszą królową,
W chacie srebrem i złotem,
A w kochaniu nie płotem.

I u niej dana, dana,
To znaczy że kochana,
U matki wychowana.
Że u niej krowa dojna

Że chata czysta, strojna,
Że boża ręka chojna.

Dana dana u Basi
Znaczy że jadą nasi,
Na konikach na wronych,
Na siodełkach czerwonych.

Dana, dana powtarza
Że pójdzie do ołtarza,
Nie za Króla, Cesarza,
Ale za gospodarza.
Co się za nią zastawi,
I wzabawie zabawi,
Co go wszyscy ciekawi.

W jednem słowie i w głosie
Jakie myśli nie śnią się,
Miłość ludzka i boska,
I kraj cały i wioska.

I tak o każdej porze
Czy to o rannej zorze,
Czy o zachodniej zorze.
Dzwonek dzwoni na wieży
Co się nad wioską jeży,
I pod której to ścianą

Paciorz

Pacierz mówi co rano
Dziadek z brodą kosianą...

A siważ broda siwa,
Dziadowska już prawdziwa
A twarz by prosto z głazu
Że nie poznasz od razu,
Czy to kamień odwieczny,
Czyli taki dziad mleczny,
Bo już bardzo stateczny.

Z młodu pływał za morze,
Strawił zęby niebożę,
I przeżuwać nie może
~~Wzrok~~ słuch utracił od wieka,
Niepodobny do człeka,
I dziś już śmierci czeka.

Czeka świat mu się nudzi,
Już zna życie i ludzi.
Śmierć młode kwiatki ścina
A o nim zapomina,
Więc narzeka dziadzina:

—"Oj dzwonież ty mój dzwonie
Dzwoniłeś ty mej żonie
Dzwoniłeś ty córeńce

Wosmyn

W ósmym roku dziewczę,
Aniołeczek mój mały,
Gdyby kwiatek niedojrzały
Położyli go w trumnie
Zagościła śmierć u mnie.

Myślem sobie tak wróżył
Bo ja prędzej zasłużył,
Śmierć mi serce zakrwawia,
I samego zostawia.

Rok nie minął pamiętasz?
Ja znów z trumną na smętarz,
Nieszczęśliwa godzina
Pochowałem i syna,
Od tej pory mój dzwonku,
Zaszły cienie na słonku.
I coś jęknął nad zmarłym,
Ja za włosy się darłem,
Napadała mnie trwoga,
I krzyczałem dla Boga!
I bywało że stoję,
I dzwonienia się boję,
Chociem stracił już moje. .

Lecz powoli, powoli,

Boż

To i śmierć się przeboli,
Znów przywykłem do dzwona;
Ktoś tam kona, ha kona,
Skonała moja żona,
Po niej w czasie niedługim
Dziecko jedno po drugim,
A co braci, przyjaciół
A ja jeden się zaciął,
I jak żyję, tak żyję,
Za swe grzechy nie czyję...

Śmierć mnie widno nie chciała
Bo na wojnie mnie miała,
Tyle wiary zabrała:
Pod Pułtuskiem miasteczkiem,
W tym naszym mazowieckim,
Francuzi się zbierali,
A co dalej! co dalej!...
. . . .
Więc ja siedzę przy dzwonie,
I też więcej nie ronię,
Siedzę słucham i baczę,
Co ten dzwon się napłacze...
Gdy głód Polskę nawiedzi,
Jak wychodzi z tej miedzi;
Gdy morowa zaraza,
Płacze serce z żelaza,

Oj

Oj ty dzwonie ty dzwonie
Ludzka dusza w twym tonie.

Od czasu jak kij wziąłem,
I pod starym kościołem,
Na drewnianej koronce,
Szepcę modły gorące,
Jak się też to podniosło
Jak to wszystko porosło.

Ta Kalina liściasta
Już mi bramę przerasta.
I na lewo na prawo,
Coraz kapnie łzą krwawą,

Zatęskniła się młoda
Krew zwyczajnie nie woda,
Ciche, dobre, hej! szkoda.
Zabrali go w sołdaty,
popędzili za światy,
Gdzieś na Sybir daleki,
popędzili na wieki... —
popędzili Kozacy,
A był sprawny do pracy,
Matka idzie a płacze:
Kiedyż ciebie zobaczę.

Co

Co odchodzi nie ginie,
Bacz o dzieciach o żonie.
– Hej jak kamień popłynie,
Jak-to piórko utonie.

Cicho w głuchej ustroni,
Tylko stary dzwon dzwoni,
I gdy wioska ucichnie,
Słowik śpiewa Marychnie,
Od wieczora do rania,
Aż głucho od śpiewania;
A ludzie słuchać muszą,
Panie świeć nad jej duszą.

Tu grób ojca, tu kuma,
I dziad duma a duma
Ręka spadnie bezwładnie,
Głowa na pierś opadnie,
Wiatr mu włosy rozwichrzy,
I dziad coraz to cichszy,
O nic ludzi nie prosi;
Śpi powiada głos kłosi...
Śpi jak gdyby bez duszy,
A przy nim kij pastuszy,
Laska krzywa a długa,
Jaki pan taki sługa.

Nim wstał, przyjdzie dziadzinie
Dużo wody upłynie
Wszystka woda upłynie,
Nim czas jego dośpieje,
Dużo wiatru przewieje
Wszystkie wichry przelecą,
Wszystkie gwiazdy przeświecą...

Aż on dobił do domu,
Łzą zapłacił od promu,
I dzwon w cichej ustroni,
Już dom dzwoni, dom dzwoni,
Dom, dom, wkoło porlarza,
Tak samo dla nędzarza
Jak dla króla, Cezarza...

I znów głucho w tem polu,
Jak po płaczu, po bolu,
Tylko czasem, ot czasem,
Głos gdzieś brzęknie pod lasem:
Oj, dolaż moja dola,
Oj danaż moja dana...
Tak sobie gwarzą pola,
Od wieczora do rana. —
A choć to piosnka jedna,
A choć to piosnka biedna,

Chociaż

Chociaż taka powszedna;
przecie aż się coś dzieje,
Jako chleb się nie przeje,
Jak Wisła nie przeleje...
A gdzie się człowiek ruszy,
To bez niej jak bez duszy...
Nasze śliczności wiośnie,
po ziemi kwiaty wczesne,
krzyże, pieśni bolesne.—

Skwarne słońce dopieka,
Chmury ciągną zdaleka,
Napływają obłoki,
Na ten błękit wysoki,
Białe srebrne jak runo,
po pod słońcem się suną.
Tak że się zdaje oku,
Z tych obłoków natłoku,
Że potem przyjdzie wzgrozie,
Święty Eljasz na wozie,
Że Sądny dzień nadchodzi,
A to burza się rodzi.—

Na obłoków pościeli,
Na tej przejasnej bieli,
Szara brudna i sina,

[illegible]

Już się jawić poczyna.
Słońce z pod chmur odzieży
Raz jeszcze świat przemierzy,
a gdy zniknie, z tej chwili
Każde drzewo się chyli,
Szumią liście, a zboże
Kołysze się jak morze.
I przez pola zagony,
Pędzi wicher szalony,
I obnosi wieść srogą
Trwoży chatę ubogą;

Tym czasem dziecię burza
Już czarny łeb wynurza,
Ręce rozwiesza sine,
Nad przelękłą doliną;
a kiedy się rozśmieje
Ogniem ziemię obleje,
Ciemne rozświeci knieje.
a gdy słowo zagada,
W proch się ziemia rozpada.
Rzeki w łożyskach wzbiorą,
Bokami dęby gorą,
I świat łonie wprowadzi,
Tak to burza się rodzi. –
Wśród błyskawic i grzmotu

Starycz

Starych dębów łomotu,
Gdy wicher ziemię kąsa
A piorun światem wstrząsa,
Kiedy słońce daremno,
Przedrzeć pragnie noc ciemną,
Wtedy nagle na wieży
Nasz dzwon stary, uderzy,
I to piekło uśmierzy.
Jak dwa skrzydła anioła,
Wygórnje nad sioła,
I cudnym brzękiem zgody,
Porozrywa te wody,
Aż do czystej pogody.

I śpiewa pozdrowiona
O panno nad pannami,
O ty błogosławiona,
pomiędzy niewiastami,
I owoc twego łona,
Święta panno i matko,
Odwróć nieszczęścia rękę,
I nad rolnika chatką
Rozciągnij swą opiekę.

—

I tak na zorzy złotej
To dzwonek dla sieroty

Kajde

Rajskie szczere tęsknoty;
A z poranku dla Basi
Co śpiewa jadą nasi,
I dla gromady ptaszej...
W południe na dożynku
Śpiewa anioł spoczynku:
Z pola rolniku z pola
Boć to godzina twoja!
Oj! moja, moja, moja,
Oj! dola, dola, dola.

A ma też i to w sobie
Że gdy o pewnej dobie,
Huknie sercem na grobie.
Wszystkie prochy po świecie
Onych ludzi co wiecie,
Jeden wicher znów zmiecie.
I z tych prochów się złożą
Coś jak gdyby gniew boży,
Pył do pyłu przystanie,
I lud wstanie na łanie.
I przebrzmiałe ich głosy
W żywe huknią niebiosy:
Witaj dawna starszyzno,
Witaj matko ojczyzno!

(Naz)

Na brzęk dzwonu w przestworze
Lud się sypnie jak zboże,
Jak po deszczu we wiośnie
Z matki ziemi wyrośnie.
A gdzież ziaren tych nie ma?
Gdzie powiedziesz oczyma,
Wszędzie ciche żałoby,
Wszędzie groby i groby.

Więc gdy dzwon ten z Kościoła
Resurexit zawoła!
Odrzucimy proch z czoła,
I dopiero dłoń w dłoni,
Po ojczystej po błoni,
Zmartwychwstały lud dzielny,
Pójdzie w tańcu śmiertelny.
I zatańczy mazura,
Hura! hura! hej hura!
I uderzym w obcasy,
Przeminęły te czasy,
Gdy nas wrogi deptały
Za kraj świata pędzały.
Prochy z prochów powstały.
Kości z kości wyrosły.
Matce wolność przyniosły.

al

A ty stary nasz dzwonie,
Jakoś dzwonił po zgonie,
Gdy człek łzami się rosił,
Jakoś wodził na groby,
Jakoś nosił żałoby,
Czas byś wolność roznosił... —

Wstęp
do pisma ludowego p. t. Ochrona

Kiedy świat się zaburza my starym zwyczajem,
Pod wichry i zamiecie skibę ziemi krajem.
Nie wielkie nasze czyny, nie wyniosłe cele,
My przy rodzinnym polskim zasiadłszy popiele,
Ostatnią w nim iskierkę kryjemy przed słotą,
Iskrę nazwaną starą ojców naszych cnotą, -
Otulamy ją skrzętnie by jej deszcz nie zalał,
I wicher nie rozrzucił co się tak rozszalał. -
Nie nam pochwały świata nie nam płonne zyski,
Ani nawet serdeczne przyjaciół uściski,
Nagrodą naszą całą ta jedna myśl czysta,
Że z tych naszych zachodów przyszłość coś skorzysta.
Że te iskierki drobne gdy kiedyś rozpłoną,
Rozjaśnią się te oczy co dziś we łzach toną.. -
Siądźmyż tedy do koła ludzie bez nazwiska
Oto ostatek niegdyś wielkiego ogniska!
Iskry drobne leżące pod ługu pokrywą,
Jak serca prostych ludzi świecą się tak żywo.
Błogosławione resztki świętego zapału,

Bez

Bez czuwania nad nimi zgasłyby pomniki.
Czuwajmyż dnie i nocy a wstrząsne zawieje
By złe duchy odpędzić wzbudźmy stare dzieje.
I powieścią ojczystą, serdeczną, jedyną,
Napójmy młode usta jak piersią matczyną.
Starą ojców modlitwę zanućmy strażnicy,
Pieśń strażniczą Narodu do Boga rodzimy,
I choć niegodni łaski dla naszych bezprawi,
Ufajmy że się oko boże rozłaskawi.
A choć za życia samą nędzę w zamian w podział
Mniejsza byle Pan dzieci te nasze przygodział.
Na te ubogie kości wejrzał z wysokości,
I pożalił się też tych i takiej młodości.

Poczynajmy już tedy, a zgodnie, a święcie,
Żeby się ucieszyły serca na szczęście,
Oto polska kraina patrzcie jakże mało,
Lecz razem jakże wiele jeszcze nam zostało!
Miłości rodzinnej ziemi, czyste ludu serce,
Które próżno się kuszą zniweczyć mordercy
Mogą piersi rozedrzeć, wnętrzności obrazić,
Mogą przebić to serce, lecz niemogą skazić.
Bo nad tą polską rolą, nad tym szarym polem,
Myślami zoranym, zawleczonem bolem,
Nad tą grzędą ubogą którą kmieć użyźnia
Unosi się w powietrzu ta błogość ojczyzny,

J

I obejma ich wkoło swą mgłą leciuchną,
W której i krzyki wrogów i łzy własne głuchną.
Mgłą ziemi z ojców kości wychodzącą parą,
I pobożnem śpiewaniem gorejącą wiarą.
Bo nasz ubogi naród w serdecznej zadumie,
Ojczyste głosy słyszy nawet w sosen szumie,
I w tej przeciągłej pieśni iglastego drzewa,
Odgadnie że to matka Ojczyzna mu śpiewa...
Na taką smutną nutę, przeciągłą, powolną,
I z szumu sosny Kmiotek pieśń układa polną.
W której jakby w jeziorze urocze i składnie,
Myśli polskie jak rybki złote płyną na dnie.
Tęsknota zapleciona z wesołością w parze,
I siła pracowitych wołów na obszarze,
Co to pociągną pługa za pomocą bożą -
I w pracy nieustannej, pokąd nie oborzą.
Rola ta rodzicielska zlana ojców znojem,
Sprawia że Kmieć przechodzi to życie przebojem,
Nędzy, głody i chłody i wrogów pośmiechy,
Przywiązany by czarna jaskółka do strzechy.
W jednem tylko opuszcza gniazdo swe zdarzeniu
Kiedy kraj cały stanie do koła w płomieniu.
Wtedy kosę nad ramię podniósłszy obsadną
pod którą marne chwasty na burtę się kładną,
Drobiazg domowy, żonę i matkę sędziwą,
Obejma spracowaną tą ręką poczciwą.

I Bogu je oddaje którego źrenica
Co rano się nad chatą wieśniaczą rozświeca,
Dziwnym niebieskim okiem długiem i szerokiem,
Czasami by powieką owianym obłokiem,
Czasami błyskawicę gniewu rzucającem,
Ale zawsze ojcowskiem zawsze kochającem.
I rusza na robotę bo tak ojciec kazał,
Który zdradą ojczyzny nigdy się nie zmazał..

Takim ludziom przynosim pociechę świąteczną:
Pieśń rodzinną spod serca wyjętą, serdeczną,
I o Polsce śpiewanie o téj bardzo dawnéj,
Poświęceniem bogatéj, mogiłami sławnéj.
I to nasze śpiewanie chrzcimy przy chrzcielnicy
W obliczu matki Polski i matki dziewicy,
A zwiemy je ochroną w niéj bowiem złożona,
Pamięć przeszłości naszéj dla dzieci ochrona.—

I dziś idźże pracą naszą! a zrządzeniem bożem,
Jak sierota po świecie choć chmurno na dworze,
I wrogi się rozsiadły w bezpiecznych rozdołach,
I wicher dopuszczenia szumi po drzew czołach.
Idź i nie zważaj na nic chrzczona świętą wodą
Masz być czerstwą i silną, masz mieć ufności młodą
Czoło wypogodzone przeciw światu śmiało,
Nie wytarte obłudą nie niedziane, białe,

Masz

Musz się ważyć na wszystko bez płaczu, bez jęku.
Z krzyżem wzniesionym w górę jakby z mieczem w ręku.
Bez onych piór tęczowych niebacznej ułudy,
I bez próżnej przechwałki że masz czynić cudy,
Gdyż prawo nasze kmiece hasło twoje trudy.

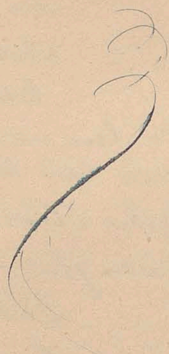


W Willi Frascatańskiej

Wśród lasów zieleni
Jak zawsze ja sam,
Słowiki tych cieni,
Już wszystkie tu znam.
Hej ptaszku znad drzewa
Na próżno mię zwodź,
Nie ona to śpiewa:
Chodź chodź, chodź, chodź chodź.
Na lewo na prawo,
Szeleści tam liść;
I tęskno i łzawo
I niewiem gdzie iść
Tak samo śpiewała
O ptaszku ty mój,
Gdy łza jej spływała,
Stój, stój, stój; stój, stój, –
Jak liście te chwile
Odwiały się w gaj...
A szczęścia mi tyle,
A kraj mój gdzie kraj
I nuta skończona
Swobodnych gdzieś tchnień...
I ona! gdzie ona?
Cień tylko, cień, cień....
Więc śpiewaj mi głośniej

Łoz

Toż słucham Cię już,
I w sercu mi znośniej,
przy zajściu tych zórz.
Bo dobra twa rada
Słowiczku ty mój..
Gdy wszystko upada
Stój! stój! stój! stój! stój!..



Do Józefa Zaleskiego

ofiarując mu S^{go} Franciszka i Dzieci Nazareńskie —

Na wspominkę na wiązankę
Bracie w Bogu tobie święcę,
Me obrazki,
Pewny składam w twoje ręce,
Na ojczystą białą ściankę,
Bohomazki.

—

Więc Józefa i Dzieciątko,
Z przenajświętszą złotą prządką,
przy robocie.
Za okienkiem cichy sadek,
Gdzie lilije chowa dziadek,
I stokrocie.

—

Każda święta łza wygnańska,
Jako perła uryańska,
Bardzo droga,
Gdy po świętej spływa twarzy
Widać to jak wiele waży
W oczach Boga.

Bo

Bo na widok starca smutku,
Jezus idzie po cichutku,
Tak się skrada,
Zacałuje i zapieści,
Każdą ową łzę boleści,
I zagada.

Więc to sobie weź do duszy,
I gdy oko łza zaprószy,
Spojrz po niebie;
A bądź pewny że dzieciątko,
Także kiedyś wygrani cząstko,
Koło ciebie.

—

Trudno bracie mój przyrodni,
Wie on dobrze co my godni,
Czego warci;
Znać nam wiele niedostawa,
Kiedy ręka tak łaskawa,
A wciąż karci. —

—

Po staremu szczerze wierzmy
Szczerze w piersi się uderzmy,
Nasza wina;
A ty panie bij, a ty panie karz,
Boś ty ojciec nasz boś ty stróża nasz,
I ucieczka nasza jedyna.

Jaby

Jakoś wrócił z pamną czystą,
Na jej ziemię macierzystą,
Słodki boże!
Tak pozwolisz swój sierocie,
Po wygnańczych dni tęsknocie,
Wrócić może.

—

Bracie z bogu teraz dalej,
Cóż to się na stronach żali,
Postaci druga;
Anich ubogi w ręku laskę,
Starzec zeschły jako trzaska,
Broda długa.

—

Za ojczyzną chodząc wieczną.
Porost oto z brodą mleczną,
W patąk zgięty;
Ziemi niéma, chaty niéma,
I grób tylko przed oczyma
Ale święty. —

—

Tyle serc ~~go~~ nam błogosławi,
Bracie bądźmy równie prawi.
Polska wskrześnie,
Niech tak rusza każdy w drogę,
Byle raz postawić nogę,
Byle wcześnie.

Lez

Łez koronka, słów plecionka,
Tyleż tylko z tego dzionka,
Panu nieba?...
Żeby Polska się dźwignęła,
Łez i pieśni krwi i dzieła,
Z nas potrzeba. —

—

Więc rozważni i bezgniewni,
Silni w dziele, w słowach śpiewni,
Pójdźmy razem...
Wszyscy czysto, wszyscy biało,
Jak dzieciątka w boże ciało,
Za obrazem...

—

Bez uwagi co nas spotka,
Burza-li czy cisza słodka,
Z ciszą wnętrzną;
Każda cisza kryje burzę,
Każda burza chowa w chmurze,
Tęczę wdzięczną.

—

Hej obrazki moje złote
Tułaczowi na tęsknotę,
Dziwne skarby,
Zabłąkane z łąk zapachy,
Wody grody zboża dachy,
Wzgórzów garby. —

Pod opieką bożej ręki
Przeczuwane przyszłe wdzięki,
Ziemi żyznej;
Święta praco w sprawie świętej,
Bądź nam jako żagiel wzdęty,
Do Ojczyzny!....

Z



J. FRANK INV. BARFUS SC. 656. Ausführung u. Stich d. Manz' Kunst-Verlag.

Pilger vor Jerusalem.

Les pélerins devant Jérusalem. | Pilgrims in face of Jerusalem.

Eigenthum u. Verlag von G. J. Manz in Regensburg.

Dzieci Nazareńskie

—

Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam
jeżeli się nie staniecie jako te
dzieciątka nie wejdziecie do
Królestwa niebieskiego –

—

Pójdzcie Grzegorzu, Walku a Staszku
Mój rówienniku mój szary ptaszku,
Wydarza nam się szczęsna godzina
Gwiazda na wschodzie świecić poczyna.
— Gwiazdo! gwiazdeczko gdzie bóg prowadzi?
Powiedzże powiedz, bo i my radzi.
— Mościwie moi daleka droga,
Dzieciątko czeka, matka niebogą,
Józef się patrzy z ciemnego kąta,
Mały aniołek szopkę porząta.
Osiołek chucha, wołek przeżuwa,
A sam bóg Ojciec na niebie czuwa –

Idą, Królowie świata panowie,

Złote

Złote korony mają na głowie,
I płaszcze lite, złotem naszyte,
Za gwiazdką bieżą drogi nie wiedzą,
Na ich wielbłądach murzyny siedzą.
Murzyny siedzą z drogimi skrzynki,
Z myrrą, kadzidłem dla tej dziecinki,
Nad wodą stają, na piaskach leżą,
Perły brylanty garściami mierzą.

— Prędzej Grzegorzu, walku a Starku,
Mój rozsienniku mój szary ptaszku.
Owo Betlejem pod modrą górą,
Czy my drożyny niewsiada którą?.. —
Prosto hej prosto! a zajdziem do dnia,
Za miasto idzie gwiazda przewodnia.
— Mój miły bracie trza było wcześniej,
Zabrakło czasu dla naszej pieśni,
Najświętsza dziecku owiła nóżki,
W krasne opaski w jasne pieluszki,
Siwy osiołek uszami strzyże,
Biedne zwierzątko nie bardzo chyże,
Czasem się uprze, czasem poleci,
A tu żołnierze szukają dzieci....
Idą, już idą, Józef na przedzie,
Kijem się wspiera bydlątko wiedzie,

A

A przy dziecciątku i przy panience,
Widać przyjaźne główki i ręce,
Lecą przelecą; w dole to w górze
Jakby się srebrne goniły róże,
O Matko boża! —

Spieszmy się spieszmy,
Panu naszemu drogę zabieżmy,
Plasterek miodu podać na szmatce
Temu dziecciątku, tej świętej matce,
Dla naszej jednej w świecie pociechy,
Dzbaneczek mleka, leśne orzechy,
Bo to paniątko! a my cóż bieda!
Dzień nam się głodu we znaki meda,
Gdy na przednówku co roku prawie,
Warzymy same bedłki a szczawie.

Już przejechali piaski i laski,
Góry nie góry jakby obrazki,
Wszystko niebieskie jak woda w stawie,
A czasem złote jak piórko pawie.
Żmijom, padalcom paluszkiem grozić,
Po smokach deptać, na lwie się wozić,
O Jezu! Jezu! —

owo studzienka
Gdzie wodę brała matka panienka,
Między drzewami zdroik przezroczy.

Wężyk

Weźmy no wody, przemyjmy oczy,
A dojrzym prędzej gdzie nam się podział,
Niebem się okrył, obłokiem odział,
Widać go widać, … z za leśnej figi
Święte pachole gada na migi
Z temi główkami co się doń miecą,
Wietrzyki dzwonią, strumienie lecą,
Całemu światu Kwietnia niedziela,
Po ziemi liść się wdzięcznie rozściela,
Białymi dzwonki ciągną powoje.

– A co tam robi paniątko moje?
Coś sobie wije, róże lilije,
Bo gai lilije ciernie a głogi,
Wonnych jasnościach zbawiciel drogi.
Józef staruszek boży parobek,
Siekierką żłobi cisowy żłobek,
Modrą sukmanę coraz zarzuci,
To robi, robi, to nuci, nuci,
Kto się z opiekę…

Tymczasem z kraja
Obca dziecina to się przyczaja,
To raz przyklęknie by do pacierza,
To ręce składa, to je rozszerza,
A krzyżyk z trzciny, w rękach dzieciny,
To Janek z puszczy… za Jankiem jagnię
Bielutkie jagnię do matki pragnie

To się zatrzyma, to się zacieknie
Na cierniach głogach żałośnie beknie
Jako jagniątko — witaj Jasinku!
— Jużeś to zpuszczy? już tak raniuchno?
Ledwie że słońce wzeszło nad bramą —
I takeś samo przyszło? — a samo...
— Dla Ciebie Boże gdy się położę,
Co oczy zamknę to je otworzę.
Świt, świt, skowronek, budzi mnie wczesny,
Dzień, dzień, mój biały spiewa mi we sny,
I ja też wstaję z mchowej kolibki,
Nie raz pod wodą śpią jeszcze rybki
A ja już w drodze, bo mi do Ciebie
Wiatrem po liściu, gwiazdką po niebie
Myślą po głowie...

— Moja sieroto!
Spojrzyj no Stachu, jak rączki płoto
Aż mi coś w sercu z radości szlocha
Dwoje dzieciątek na śmierć się kocha.
Więc Józef daje folgę siekierze
I pacholątko na ręce bierze.
A one z żywą liczka pogodą,
Bawi się z siwą staruszka brodą.
Jedną okrągłą trzyma się szyi
Drugą słonecznej sięga lilii.
Co z Józefowej laski srebrzyście
Rozwija przed nim swe ześcio liście.

Laure

— Puść mnie już puść mnie pójdę na ziemię.
Józef kochane uwalnia brzemię.
— A gdzie paniczu?
— o tam za wzgórek,
Gdzie się coś bieli jak kilka piórek,
— Oj to nie piórka nie polne kwiaty,
Bielą ze wzgórka niewieście szaty,
A dalej palma, a jeszcze dalej
Zamek królewski w gruzy się wali,
A niebo ciche...
— Do miejskich dzieci
Józef staruszek pomagać chce ci
Nie, nie, zostańcie ojcze piastunie,
Z świętych się ramion ptaszkiem zesunie
I już na ziemi, już w drodze z Jankiem,
Z owym krzyżykiem, z owym barankiem.
Mały pustelnik pracuje szczerze,
Przed panem swoim wyrzuca perze
Wszelką postępy dzieciątka czyni,
Jeden jedyny głos na pustyni.

To i my za nim z boku przystaniem,
Górą doliną, różą kaliną.

Wyszły dzieciątka jak owiec trzódka
Pan Jezus idzie do tego ludka,
A one patrzą, każde się garnie
Jakby otworzył drzwi do owczarni
I coś pokazał...

Dziwy

Dziwy przedziwy

Jak to przy panu każdy szczęśliwy!
Każde się czoło k'niemu podniosło,
Każdemu jakby serca przyrosło,
Samo po sobie spogląda mnóztwo,
Juścić ubóztwo a nie ubóztwo....
Ledwie ramiona święte otworzył,
Ino jakby szczęścia ludziom przyspożył,
Pójdźcie ubodzy ja was zbogacę!
Pójdźcie skrzywdzeni ja wam zapłacę. —

Piękneż bo piękne boże pachole
Rzewne na ustach jasne na czole,
Ciche a tęskne - przepiękności sama,
Wiatr mu koszulkę białą rozmiata...
To też siedzące niewiasty chyżo,
Z krzykiem radości k'niemu się zbliżą,
A jak się zbliżą, tak ~~[illegible]~~ i przystaną
Patrzą, popatrzą, żegną kolano:
— Nie to nie nasze, to być nie może,
To takie piękne że chyba boże! —

Wij pokój z wami od dzwonka cieniej
Perłowem słówkiem dziecię szepleni,
Między małymi pod drzewem siada,
A przepowiada a rozpowiada
a te słuchają jak czego trzeba,
Owych powieści z jasnego nieba.
Skończył spogląda na pracę dzieci

I uśmiech jasne liczko przeleci,
— Cóż wy robicie?
— Ha tak się bawim,
Stawiamy zamki Kościoły stawim,
Ptaszki robimy..
— Ptaszki prawdziwe,
Prawda że piękne, ale nie żywe:
Pokażcież-że mnie —
— I patrzcie cuda,
Stachu mój miły jeśli nie złuda
To mu na ręku skowronek ożył;
Ledwie go podniósł do ust przyłożył —
Jak jemu w dziobek Jezus nadmucha,
Gliniane ptasze nabiera ducha.
Już piórka na nim już dziobek z rogu,
Już podskakuje a śpiewa bogu,
„Jak wszystkie ptaki letniego świtu.
„Masz ty pamięci duszo błękitu
To ja się będę w błękicie wieszał,
Ciebie wychwalał ludzi pocieszał,
Ja skowroneczek...
— To też nieboże
A śpiewaj ptaku.
Słoneczko gorze
Dzieci się cisną rękami klaszczą
Wyniosłe ~~[illegible]~~ drzewa liściami głaszczą
Spocone czoła... Znowu cud nowy
Ledwie im oczy nie wyjdą z głowy

(Znowu)

Znów ptaszek frunął. Oj, leci, leci!
Jezus wciąż cuda robi dla dzieci
Bo on je kocha — o! bardzo kocha
Nieraz się biedna matka zaszlocha
Kiedy umarłe w mogiłę sieje
A sierotyńka w górze się śmieje,
Bo sobie leci prędkością strzały,
W same jasności niebieskiej chwały.
O Jezu! Jezu!

Patrzajcie na nie
Jedno uklękło przy małym Panie
Ujęło w rękę dzianą sukienkę
I do ust ciśnie; drugie uważa
Jak ptaszki puszcza, jak cuda stwarza,
Jak ty to robisz?...

— Jak ja to robię?
Co ci do tego ja robię sobie!
Patrzaj i ciesz się z skowronkiem razem,
Co oto spada na łąkę głazem,
Z przenajbarwistszą motylów rzeszą
One biegają one się cieszą,
Bo nic nie wiedzą....

Więc na kolana
Cała kraina wymalowana
Złotem, lazurem; cisza bezpieczna
Nad światem myśli mądrość przedwieczna

Stasz

Słowo zakryte... w sennej ustroni
Słychać jak drzewo pod cięciem dzwoni,
I jak przy studni około żłobu,
Ludzie się (się) swarzą o ziarno bobu.

—

Jezus dzieciątko jeszczeby długo
Bawił z dziecinną jedną, a drugą,
Gdyby nie Józef co przyszedł po nie,
By je do matki odnieść na łonie,
Przyszedł staruszek jak mleko broda:

— Szkoda nam Ciebie, mój boże. szkoda,
Ale cóż pomoże, gdy trzeba, trzeba...
Za to gdy przyjdziem do twego nieba
To już Jezusie niezakryj twarzy
Przed tą gromadą wiejskich nędzarzy
Co oto klęczą...

Hejno! rozbrzmiało
Ze wszystkich piersi poszło westchnienie
Kiedy dzieciątko rączeńką małą
Jedno po drugiem dziecko żegnało,
Błogosławiło paluszka znakiem,
A potem cisza jak zasiał makiem.
Ptactwo po ciemnych gałązkach (gałęzkach) siada,
Pod szare skrzydła główki podkłada
Tylko od czasu do czasu jeszcze
Słowik zaświergotał, liść zaszeleściło.

Wys

Więc święty Józef niesie na łonie
One pamiątko, choć nie w koronie
Ale wjasności całe świecące
Jak gdyby małe prześliczne słońce
Do matki bozkiej. W górze nad głową
Co raz to gwiazdą zabłyśnie nową
Lazur wysoki, coraz to więcej,
Aniby zliczył ile tysięcy
Tych gwiazd wychodzi - oczy jasnymi
Patrzeć na pana nieba i ziemi;
Jak mu wiatr czesze kręcone włosy,
Jak się przytula maleńki, bosy,
Do łona starca...
Z jasnego smuga
Gdzie jeszcze zorza świeci się długa,
Słychać dalekie głosy pokorne,
One żałosne pieśni wieczorne
Dobranoc, Kwiecie! Kwiecie różany,
Dobranoc dziecię! Jezu Kochany!
Dobra noc!
— Bracia skłońmy się Panu
Wedle możności kmiecego stanu
Złożmy u progu cośmy przynieśli,
Dla pacholątka świętemu Cieśli.
— Święty Józefie! przyjmijże dzbanek
Wianek orzechów i grzybów wianek

Az

A przemów słówko jako za wielą,
wszyscy się ludzie w świecie weselą,
I my by radzi....

Złożyciel z ramienia

Dary z miłości a z przemożenia,
A ci tam drudzy co w kącie stoją,
Co w kącie stoją skrzypeczki stroją?
— To Kobeźnicy i grajki nasi,
Leśni lirnicy, gorscy juhasi;
Ci-by też chcieli zagrać na dudzie.
Ha toć już wejdźcie poczciwi ludzie
I drzwi otworzyli

ale nie śmieli;

Bo już dzieciątku grali Anieli;
Ten na skrzypeczkach, ów na basetli,
Ze skrzydełkami a tacy świetli
Ów nóżką tupta a znowu trzeci
Służy dzieciątku i na wiatr leci
Przenajśliczniejszy...

— Czołem do ziemi

My najbiedniejsi między biednymi,
prosimy pokornie świętą dziecinę,
Przez przenajświętszej matki przyczynę,
O długie zdrowie, o świętą zgodę,
O deszcz na wiosnę w żniwa pogodę,
O szczęście w kraju, o pobyt w raju
O królowanie wraz z tobą Panie,
Na wieki.... ——

Z

Ojczyzna

unlooked for joy in that
I honour most
Szekspir.

Kraj mój cudny malowany
Obłokami narzucany,
Kryształowe rzeki dołem,
Modre góry siedzą kołem,
Strumień dzwoni na ustroni,
A po polu wietrzyk goni;
Na pagórku brzoza biała
Jakby dziecię kołysała,
To w tę stronę to po chwili

w inną

W inną stronę się przechyli
Szumią drzewa, zdroje biją
A jaskółki na wiatr szyją.
A powietrze jakie zdrowe,
A niziny jakie nowe
Jak od rana od wieczora,
Jakby Pan Bóg tylko co tylko
Świat ukończył ten przed chwilką,
I odziany w białe chmury,
Na swą pracę patrzył z góry,
Na poczciwe plemię chrobre,
I sam mówił że jest dobre.
Od niebiosów do fal kłosów
I od kłosów do niebiosów
Wszędzie ~~było~~ błogo wszędzie cudno,
Aż oderwać oczu trudno,
Wszystko swoje, wszystko bliźnie,
Szczęście było w ~~tej~~ mej ojczyźnie.
Na przestrzeni zbóż zieleni
I na jasnych fal kobiercu,
Pustka tylko w pustym sercu...
Myśli czyste, nieskalane,
Jakby w niebie wykąpane,
W swoim ładzie i w prostocie
Jak śpiew ptasi za przelocie.

. . . .

. . . .

wiara miłość i nadzieja

Wiara Miłość i Nadzieja

Wiarą zwał się lud pobożny
A miłością rycerz możny,
A ctek boży pieśń ułożył,
I duch polski się wielmożył.
Owoż polski prawo stare,
Starodawna w krew zażyłość,
Miłość biła się za wiarę,
Wiara biła się za miłość.
A nadzieja była w niebie,
Ztąd odwaga ku potrzebie...

Łaska boża była z ludem
Kraj nie Rządem stał lecz Cudem.
Wojna była tą potrzebą,
przez którą się bierze niebo.
Otoż polski tajemnica,
Jezus Chrystus i Dziewica.

Więc kto inną Polskę śpiewa,
Niech się Polski nie spodziewa;
Kto chce żeby go kochano,
Idzie wybrać się nie rano.
Kto chce pieśnią pieścić uszy,
Żal odniesie na swej duszy. —
Biada temu kto rozprawia,
Polskę

Polskę kocha kto się zbawia.

Zrozumiejmyż Ojce stare,
Co to znaczy iść za wiarę,
Że za boga i lud kmieci,
Co tłumami w niebo leci,
w którym Jezus Chrystus żywy,
Bóg prawdziwy sprawiedliwy,
Przemieszkuje wiecznie święcie,
Jak w najświętszym Sakramencie.
Wiedzcież co stać przy miłości,
Że to miłość z Ojców kości,
I że wiara skamienieje,
Gdy jéj miłość nie ogrzeje.
A nadzieja trzecia cnota
Wojciechowa to pieśń złota,
Boże daj! boże daj!
Byśmy wszyscy poszli wraj,
Gdzie królują Anieli!

Zrozumiejcież bożą wolę,
Że nas pan bóg ma na pole,
Jak sierotek małych trocha,
Które zbiera ot i kocha.
Sam piastuje – gdy podrasta
Na piastuna daje piasta,

Miłość nędzy w ludu taka,
Że swym dziadkiem zwie żebraka.
Zostawiona wolność wszelka
Za swą=wolę kara wielka.
Kościół z cały stoi z kości,
Miłość z boga kość z miłości...

Słowa głębię czy wie który
Z każd chorągiew że to chóry
A z każd skrzydła że skrzą złotem,
Tych co wiecznym krążą lotem.

Wije się powiesz ptaka ranny,
Żeś jest z chóru Maryi panny.
Że gdy spadnie ciała plewa,
Tam ci drugi chór zaśpiewa... —

Na swój naród cichy, luby,
Różne Pan bóg zsyła próby.
O dziś nam taką bieda zjedna,
Bo już taka Polska biedna...
Jej hetmany w grobach leżą,
Jej synowie wnuczą niewierzą. —
Nad wzgórzami trawa wstawa,
W zapomnienie idzie sława,
Tylko że z niej szumi trzcina,
Co jej berło przypomina... —

A jak długo potrwa próba
To jak bogu się podoba.
Rok, dwa lata, czy lat wiele,
A cóż tobie Dziadu natem
Tyś pożegnał się ze światem
Kraj niech sobie przyszłość ściele,
Jaka starań będzie cnota,
Taki złoty sen żywota.



Frascati 1859.

Najpiękniejsza dziewczyna

Najpiękniejsza dziewczyna gdy przy matki kolanie
Wtórzy boże! o boże! potem panie o panie!
Zmiłujże się nad krajem, zmiłujże się nad krajem,
We łzach szczerej modlitwy wciąż przed tobą się kajem.

Najpiękniejsza dziewczyna kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi;
Nie wie czemu wesoła, nie wie czemu i smutna,
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna;
Bez muzyki tańcuje po murawie trawnika,
A na co jej muzyki, ona sama muzyka,
Dzieci za nią i przy niej bo nic złego nie czyni,
Więc jak tylko wyleci, towarzyszą jej dzieci.
Podlatują koniki w bujnych trawach spłoszone,
W czyste wody przezroczą skaczą żabki zielone,
Wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrznicą,
A słoneczko aż pali tak całuje jej lico.
Przylecieli do sadu, jak gołębie na daszek,
Naprzód ona i dzieci, potem motyl i ptaszek.
Biedne, biedne gwoździki, bez turecki i mali,
Biedne wiśnie na wiśni podziobały je ptaki,

Sama

Same kwiaty się mnożą same wiśnie się rodzą,
Za nie boże z ogrodu piękną pannę wywodzą.

— Najpiękniejsza dziewczyna gdy ją jakiś żal bierze,
Zamyśli się zawzdycha i zapłacze tak szczerze,
Nie za światem, nie za tem, bo jej dobrze u mamy,
Lecz gdy pierwszy raz widzi że coś tęskno jej samej,
Zadzwonili z kościoła ciszej wsercu pacierze pamięci,
Pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce,
I na chwilę się stała, taka piękna tak biała,
Jakby z nieba nie z ziemi, jakby z chmurki nie z ciała.

— Najpiękniejsza dziewczyna gdy na progu ołtarza
Tego oto małżonka bierzesz?... biorę powtarza...
A serduszko to stanie, to gwałtownie zapuknie,
Oj serduszko niedobre, aż je widać przez sukienkę.
Zamienili pierścionki dwa ze złota pierścionki,
Ten na palec małżonka ten na palec małżonki,
Gdy Ksiądz wiązał ich stułą, co to serce nie czuło,
Z niego życie się będzie jako złota nić snuło.

Przytem polka serdeczna wierszy umie tysiące,
wobraz ojca żołnierza zawsze patrzy jak w słońce,
Kiedyż kiedy z za góry, błysną polskie mundury,
Kiedyż kiedy przyjadą Krakowiacy, Mazury?...
Szarpiję będę skubała, chorągiewkę uszyję,
I wydam się za tego co Moskali pobije —

Nad Wisłą

Na powierzchni twej przezroczéj
Jaskółeczka skrzydła moczy,
A wnoc białą topielice
Przeglądają zwiędłe lice,
Przecierają ciemne oczy,
Przez które się piasek toczy,
Wisło! moja Wisło!...

—

Na twym brzegu dziewczę młode,
Mąci nóżką czystą wodę,
Czapla starą patrzy zdradnie,
Jak prędko jéj rybka wpadnie,
Wisło! moja Wisło!...

—

Kiedy znikną lody śniegi
Petre miesiecz wświat kowniegi,
Gdzieś zamorskie żywić niemce,
Żywić niemce, cudzoziemce,
Wisło! moja Wisło! —

—

Na dnie twoim co nie leży,
Krom olbrzymiéj Czerskiéj wieży,
W całych zbrojach leżą Szwedy

Apolo

Potopione bóg wie kiedy,
Ach! i polskich broni żołnierzy,
Na dnie twoim w nie leży,
Wisło moja Wisło....

—

Wykołysz mi pronę żywo,
Taką rybę morskie dziwo,
Coby z głębi twojej fali
Wychodziła na moskali,
Z jaszczurową szablą krzywą,
Wykołysz mi takie dziwo,
Wisło! moja Wisło!

—

Za to wszystko w szczęsnej dobie,
Na fujarze zagram tobie,
Aż poleci na wsze strony,
Przez bór ciemny gaj zielony,
Wisło! moja Wisło!... —

Ręka nieszczęśliwa

Było jej na imię Zosinchna Zosieńka,
W czerwonym gorsecie to przecie tak cienka,
A oczy się skrzyły dwa węgle żarzące,
W oczach się kręciły dwie lalki śmiejące.
Gdy spojrzy na człeka to tak cię z nóg złoży,
Że nie wiesz co robić, co lepiej co gorzej?..
Czy lepiej iść za nią nie możesz nic wiedzieć,
To jedno co pewno, że trudno dosiedzieć.
Człek wzdycha a wzdycha, a patrzy czy nie ma,
Zosieńki jedynej z czarnymi oczyma.

– Hej napój mi konia dziewczyno u zdroja,
– Nie będę ja poić jeszcze ja nie twoja,
– Napojże mi konia już ci za tę łaskę,
Na targu zakupię złocistą opaskę. –
Lecz dziewczę nie słucha u matki jej lepiej,
A kto się przyczepił to niech się odczepi.
– Jeszcze ja za młoda jeszcze ja nie na to,
Jeszcze mi rok braknie, dobre mi i lato.
Tak sobie mawiała póki była mała,
Póki była mała pokąd nie kochała,

Ali

Ali jedną razą przyszło na niebogę,
Matusin! matusin! ojcata niemogę.
Krakowiaczek młody jedyny chłopczyna,
Tak mi coś zaczynił nieszczęsna godzina.
Jechał na konika miał czapeczkę z piórkiem
Przyjechał gościńcem niewiadomo którym,
Czy tym od miasteczka gdzie przepływa rzeka
Czy tym od ugoru co wiedzie do boru.
Konik był zhasany aż biały od piany,
A chłopczyna młody dopraszał się wody.
Jakem go ujrzała cości mnie nagabło
Serce moje serce zaraz mi zasłabło.
I myślałam sobie jak ten bóg na niebie
Żebyś mnie chciał jeno poszłabym za ciebie
Jak wąsik pokręcił, czapeczki poprawił,
Tak ci mnie nieszczęścia na wieki nabawił.

— A jakże cię zową żebym wiedział przecie
Jak się zowie dziewcze najpiękniejsze w świecie
Zową mnie Zofiją, różą i lelijąą,
I zową mnie swoją, ale ja niczyją.
Jeszcze ja dziewczyna, jeszcze matulina
A nie parobczańska ani żadna pańska.

— A coż że ty umiesz niechże ja się dowiem;
To po całym świecie o tobie rozpowiem;

Matusz

Matuś powiadają że mi się chleb darzy,
Że mam szczęsną rękę powiadają starzy.
I zawdy mnie biorą kiedy co sprzedają.
Sami się targują pieniądze oddają,
A ja przy tem stoję i śmieję się śmieję!
I śmieję się śmieję aż mi się coś dzieje.
Bo cóż ja też mogę ja głupia dziewczyna
U matki chowana taka malutka?
Bo cóż ja też mogę powiedzcież mi sami?
Ledwie powiedziała zalała się łzami,
Zalała się łzami nie z żalu nie z bolu,
Jeno tak ze serca malutko, malutko.

— Czekajże mnie dziewcze gdy wiem o twej cnocie
Losieńka jedyna wrócę ja tu do Cię.
Jak się wojna skończy, jak te łuny zgasną,
Co od nich po nocach naokoło jasno....

— A z którejże strony czy z tej czyli z onej.
Czekaj że mnie proszę jak ten gaj zielony.
Jak ta mała górka jak ta szara chmurka,
Jak ten piasek biały, jak ten krzyż spróchniały
Będzieszże czekała. — pewno że już będę
Co rano wybiegnę na górce usiędę
Od białego ranka pokąd się nie zmroczy
Będę się patrzała choć wypatrzę oczy.
— To dajże mi żywo tę rękę szczęśliwą
I uchwycił żwawo moją rękę prawą.

Ruż

Uściśnął mi rękę poskoczył na siodło,
Oj! dajże też boże żeby mu się wiodło.

—

—

Szumi wietrzyk szumi, drobne krzaki zgina,
Wyszła na góreczkę dziewczyna jedyna.
Wyszła na góreczkę stanęła pod słońcem,
Otarła oczęta fartuszczanym końcem.
Świat taki sicrowy, sercu braknie mowy,
Słońce świeci w oczy, a w duszy jak w nocy.

Wyszła na góreczkę aż ułani jadą,
oczy tego patrzą czemu serce rado.
Jadą nasi jadą z wojny powracają,
Żałobnego marsza Jasieńkowi grają.
„Konika prowadzą żałobą pokryty,
„Dziś mój Jasieńko na wojnie zabity,
Padła nieboga jak gdyby nie żywa,
Serce nieszczęśliwe ręka nieszczęśliwa.

Z Lirą do Kraju

Znowu ja z wami ale czy ten samy
Czy nie zmieniło nic się w mojej duszy?
Jesień nadchodzi drzewo liście pruszy
I my jak drzewa zawsze coś zbywamy.
Niby tak samo, a przecie inaczej;
Innym się wzrokiem do okoła wodzi,
Jeśli mniej ufnym, czy Pan Bóg przebaczy?
Jeżeli więcej czy to świat nagrodzi?...
Jeżelim stracił ufność przecz się trudzę,
Czemu daremnie z myślami się biję
Jeśli mi obmierzł świat czemu ~~się~~ was ludzie!
Jeśli ja światu, czemu jeszcze żyję?...
Wszystko to razem ciśnie się do głowy
Gdy słyszę głosy śpiewaj miły Stachu!
I tak mi szumi jak w nocy grudniowej
Wicher po łatach obdartego dachu,
Więc kładę rękę na serce czy puka,
A biedne serce woła kocham ludzi,
Kiedyż więc kocha to się coś wyszuka
I w głębi śpiące na nowo rozbudzi.
Bo miłość braci ma tak wielką siłę,
Że choćby nie wiem jakie przeszły biedy,

[illegible]

Tak jakoś zrobi: że to będzie miłe,
I że się przebrnie ani wiedzieć kiedy.
Człowiek się skupi w sobie i uciszy,
Po tylu stratach i po tylu bolach;
Nad mogiłami zmarłych towarzyszy
Sam jeden siedząc na żałobnych polach,
Popatrzy w górę poswarzy się trocha,
I podda dalej pod pańskie rozkazy,
Wygada bogu wszystko i wypłacze
I znowu kocha i milczy jak głazy.

Kiedym raz pierwszy do chat waszych wchodził
Swoim Poznańskim naszym wielko=polu,
Grób mi tam żaden drogi nie przegrodził,
Pszenica rosła na rodzinnym polu.
Dziś przyjaciele pokryli się w doły,
I trawa na nich pusiła się szumna,
To nie stać głosu do pieśni wesołej,
Kiedy z weselem zamknęła się trumna.
Z nikim się nie znam, ni wiem kto zacz,
omi
~~Nit~~ Ni kto mnie woła ani kto mnie st
A przyjść tak obcy to niech pan bóg broni
Człowiek bez druha to jakby bez ducha.
A przecież idę bo myślę tak sobie:
Piosenka smutek ściera z duszy mojej,
To może serca których wszystkich w grobie
Także piosenka moja uspokoi.

Może przekonam te dusze prostacze,
Że niedaremnie krzyż się dźwiga boży,
Że nikt przed bogiem naprożno nie płacze;
I że dla duszy tym lepiej im gorzej.
Że ją bóg uczy przez różne koleje,
Żeby chodziła o swej własnej mocy,
Wszystko odbierze naraz i nadzieję,
Tę już ostatnią gwiazdkę w ciemnej nocy.
A jeśli człowiek tej próbie wydoła,
To zrobi z niego tęczę w czasie burzy,
To zrobi z niego spokojnego anioła,
Który ~~[illegible]~~ biedactwu niewidzialnie służy,
To zrobi z niego niebieską kapelę,
W złotych włosach gwiazdę na błękicie,
To zrobi z niego wieczyste wesele,
Miłości i zgodę i prawdę i życie.

Więc idę ufny nie w moich słuchaczy,
Ale w tę prawdę co mi w duszy gada;
A lekkie słowa twe pan bóg przebaczy,
Kiedy co chwila na nie łza upada.
O słowa moje deszczem łez wilgotne,
Czas wam do ziemi pod rolę uprawną,

o myśli moje, o myśli samotne,
Kiedym raz pierwszy niósł was jakże dawno



Z poematu
Kadłubkowa Kronika

/: W pierwszej pieśni opowiada się jako Lech Ojciec narodu polskiego a Karwat rodem przywędrował do polski, jako różne niemce po drodze gubił i jako sobie Gniezno kędy się orłowie lęgli upodobał. — :/

W głuchym klasztorze w ubogiej celi
Jako gołąbek w przeczystej bieli,
Siedzi za stołem święty Wincenty,
Wokoło niego ubogie sprzęty,
Stołek drewniany, łożczyna stara,
Jeno po półkach ksiąg co niemiara.
W których mąż święty czyta a czyta,
Czy noc się robi czy ranek świta.

A nim zasiądzie do pracy dziennej,
Mąż sprawiedliwy człowiek sumienny,
Nim co przeczyta, nim co nakryśli,
Nad każdym słowem dobrze pomyśli;
Boć to zaprawdę sprawa nie lada,
Łacno z ust ludzkich słowo wypada,
Ale nie łacno da się naprawić,
I może zgubić jak może zbawić. — —

Szaly

Żal ci je zmazać takie nadobne,
I tak do świętej prawdy podobne,
Lecz gdy je zważysz na prawdy ważce,
Aż-ci po twojej złocistej płaszce,
Poszła do góry – prawda przeważa,
Więc jeśli niechcesz wyjść na bajarza,
Zaniechaj bracie choć się to świeci,
Jak wiatrem przyszło niech wiatrem leci.

I przeto święty z dziwną prostotą,
Same dobiera słowa jak złoto;
A jeśli jaka wątpliwa sprawa,
Zamyka księgę przed krzyżem stawa,
I jak słup stoi godziny całe,
Aż jak na niwę gołębie białe
Niebieskie duchy z twarzą przeładną
Kiedy na jego ramiona spadną:
I z rozwiniętej srebrzystej wstęgi
Dadzą mu prawdę czytać jak z księgi.
Dopiero święty patrzy a znaczy,
Co jest tak samo, a co inaczej.
Bo tamta księga pewno nie zmyli
Ani opuści najmniejszej chwili
Którąśmy w życiu naszym przeżyli.
Każda tam sprawa wiernie spisana
Każdy występek i każda rana;
Pisarze co ich unosi chmura

Ca

Co mają tęcze złote za pióra,
Co raz zaznaczą w kryształ prawdy,
To już zostanie takim na zawdy.

Z taką mądrością, z nauką wielką,
Mógłby mieć wszystko z łatwością wszelką,
Królowie mędrcom płacą sowicie,
Lecz on przekłada klasztorne życie.
Z dala od troski, wielkich zachodów,
Rozważa długie dzieje narodów,
A cudnaż jego polska kronika,
Dla której wedle słów zakonnika
Zagłębion w niebie ze snami znika.
W tedy wyznają w najszczerszej wierze
Że święty prawdę u źródła bierze,
I przeto cichą wznosi gospodę,
Jak owi kiedy schodzą po wodę.

Ale zwyczajnie widać przez szpary,
Głowę schyloną i barki stare,
Jak z niedojrzanem kołem nad czołem,
Co dziś się święty chyli nad stołem.

I jak pod świętym pędzlem Łukasza
Zabłysła Marya Królowa nasza,
Tak spod świętego pióra wyrasta,
Ojczyzna nasza jej ~~wsie~~ wsie i miasta.

Od gór Karpackich po Bałtyk siny,
Gdzie jakie leżą wzgórza, niziny,
Gdzie jakie zboża, jakie metale,
I jakiej wody toczą się fale,
I taki polski obraz wspaniały,
Pisze, opisuje, sam święty biały.

Nie każda karta ludu żywota
Przezroczyściej jak szczero złota, ...

. . . .

Wtedy nad zbrodnią którejby rady
Na wieki wieków zagładzić ślady,
A pisać musi wszelakie dzieje,
Ledwie się cały w łzy nie rozleje.
I łzy te lecą na papier krwawe,
Rade zatopić kraju niesławę,
Imiona zdrajców starych zbrodniarzy,
Na których matka polska się skarży.
I rozpływają się po papierze
Każda łza postać stokroć bierze,
Kwiatów, wstęg złotych, i całe boki
Zamalowały też tych potoki,
W anioły, w kwiaty, w róże, w obłoki.

Kilka tych kartek jam widział wcześnie
I już od tychmiast o niczem nie śnię
Tylko o takiej księdze dla ludu

[illegible]

II.

Choćby się nawet wyrzec potrzeba
Trochy powietrza i trochy nieba,
Widoku zorzy którą noc płoszy,
Ostatniej mojej wświecie rozkoszy.

Gdybym to spisał aż tu słuchacze,
Moi ubodzy wiejscy oracze.
Kiedy ja czytam czytać nie starczę,
Siedzą słuchają jak krzywe karcze,
~~Dawnio~~ Dalij nieciaszy z obliczem świętem,
Jak młode brzozki wborn wyciętym.
I tak się uczą historyi złotej,
Jak tak się uczy pieśni tęsknoty.
I jako pokarm zdrowy ~~ojca~~ a żyzny,
Biorą do serca miłości Ojczyzny.
Gdybym zobaczył o miły Boże!
Że moje słowo polsce pomoże
Gdybym jak Marję we gwiazd Koronie
Z synem zbawcą ujrzał na tonie,
Rozdzielającą słabym pociechy,
Biednym pomoce smutnym uśmiechy.
Gdybym mógł tego pieśnią dokonać
To z końcem pieśni ja chciałbym skonać,
Bo już po takiej wielkiej radości,
Nic niema oprócz bożej miłości. —

Wciąż mi się brania po głowie marzy
Lech siwobrody Lechowie starszy

Jal.

Jak ciągną z Karwat a pierś okryta
W same wiązane końskie kopyta
Ze skór bawolich bite pawęzi,
Łuk im przez plecy nad głowy sięże,
I cep żelazny w dłoni podzwania,
I miecz u bioder krzywy się czwania.

Wciąż słyszę wrzask rogi krzykliwe,
Widzę jak silnie dmą ~~rogi~~ trąby krzywe
Płosząc łabędzie i bogi dziwe,
Lecz co znaczniejsze niemiec przeklęty
Spomyka wodzał tęskliwe pięty,
A Lech grami dalej po przez zasieki,
Przez grząskie bagna i rwące rzeki,
Pokąd nie zajdzie gdzie mu kazano,
Na ziemię polską, na obiecaną.
Sześć gór już schodził, sześć rzek przebrodził
Coraz nad nową górę wychodził,
I patrzał długo i giął kark stary
By orzeł siedząc na skale szarej,
A potem w stronę święktym sposobem,
Znak dawał mieczem jak orzeł dziobem
Znak dawał mieczem a za tym znakiem
Lud szedł za rzeką, za modrym szlakiem
W wichrach okryty śnieżycą białą,
Jak wilcy kiedy pędzą noc całą.
Niewiasty zasię co Lechom służą
Jak gwiazdy patrzą jak wieszczki wróżą

[signature]

Za starym Lechem wieczny Koń biały
Popiół ogniska i złote strzały.

I tak przebrodził od wód Dunaju
Od wód Dunaju rodnego Kraju,
Rzekę Morawę sinią Morawę,
I rozwełnioną srogą Wełtawę,
A rozlanym sinym Zbroczu się zbroczył,
A jeszcze świętej ziemi nie zoczył.

Więc ciągnie dalej a przed nim dziwy
widzi na niebie świecenia wpół żywy,
W powietrzu zbrojne hufce się jawią,
Tarcze się łamią, miecze się krwawią.
Toż z piersi w której tkwi oszczep drżący,
Leje się z wiatru strugą krwi gorącej,
Słychać trzask włóczni i jak na dłoni,
Każdy bieg strzały, każdy błysk broni,
Każdy jęk męża, każdy brzęk blachy,
Górą rzeź idzie, dołem mkną strachy.
Dwa wojska walczą w wiatru przestworze,
Od iskr że stoi zda się las gorze.
Z jednej i z drugiej strony bój krwawy,
Tam wódz niemiecki owdzie wódz stary,
Na orlich skrzydłach wzbity wysoko,
Brodząc wśród złotych zgnieceniu i zetrze,

Zetrze

Lotem i krwawą opłucze rosą
Tarcze i barki co ją wrogi niosą.
I wre bój duchów żywym zagłada.

Na ziemi słychać wielki krzyk biada.
Lechy uciekają po przez zasieki,
Przez grząskie bagna przez rwące rzeki
Przez sieczne śniegi wichrem się kopią
I wpółślepe oczy jak w słońcu łupią.

Święty Zakonnik widział te dziwy,
I Lech stał przed nim jakoby żywy,
Dla niego syty życia i chwały,
Z pod owych mogił mężnie wstawały.
Aby je zamknął w kroniki swoje
Jako we złotą królewską zbroję.

(i reszta manuskryptu
zaginęła mi w drodze coś
około 10 arkuszy pisma.)

Hymn

do Matki Bożej niepokalanego poczęcia

Na początku było słowo
A słowo idące z Boga,
W czystości ciała lilijowej,
Przyjęła Panna uboga,
Przez Świętego Ducha wiew,
Gdy Ona nad schyloną w pokorze,
Zabrzmiały wszystkie chóry boże,
Wszechpochwalny Panu śpiew;
Niebo całe, ziemia cała,
W jedną zgodną pieśń się zlała,
Drżeniem twory przebiegł cud;
Przez to jedno boże tchnienie,
Rozjaśniło się stworzenie,
Na wschodzącej prawdy wschód.

I co dla świata było tajemnicą,
Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą,
Tobie się stało pod strzechą ubogą,
O przenajświętsza Dziewico!
Tobie klęczącej w obliczu obłoka,
Przepowiedzianej proroctwem proroka,

Spoczęły

poczęty z boga gdy poczynał świat,
który oblicze rozjaśniasz w jutrzence,
Na ziemi rozwit twe kształty panięce
przesrebrzysty lilji kwiat.

O! Marjo, Marjo! jakoś wielu zbożna
przez twe poczęcie przecz niepokalane,
Nie racz spoglądać na polskę jak zdrożna
Ale racz spojrzeć na ranę,
Jakże głęboka otwarta szeroko,
Jak z niej ostatnie złotna krwi się wlokę
Ostatni z piersi dobywa się dech.
A ludy łodzy, a król kamienie.
Panięcy stracona, szatyła sumienie
Niemiłosierdzia i śmiech.
O! Marjo, Marjo! jakoś łaski pełna
Spojrzyj jak baranka potargana wełna
Żałośne jęki i rzeź,
Z oblicza nieba zagniewanej twarzy,
Nad straszną smętną krainą smętarzy
Oczy błagalne wznieś.

Spraw niechaj panno jako wszystkich dali
Na powiązany blask nosimy stali,
przed nadchodzącą nieszczęścia nawałnicą,
I niechaj rozniósł gdy świat się zachwieje.

Zbarl.

Z bark twej skrzydłatej wiary promiennej
Boga Rodzico!..



Pomysły do pomników

Wiersz napisany Rzeźbiarzowi *.*.

. . . .

Z pomników jakie się godzi
Wystawić ludzkiej pamięci,
Kiliński jak lud wywodzi
I wojsku dodaje chęci,
Niech stanie na Starym Mieście,
Zrób go z zaciśniętą pięścią,
Jak kiedy z spiskowych częścią,
Wychodził z domu wieczeście,
I testament kładł na stole,
I szablę ściskał pod pachą,
A ładunki trzymał w pole
Dla drugich szewców pod blachą,
Jak pod cyżarem aż klęka
Z radością w poczciwym oku,
Patrzący w szewckie okienka
Co jedne świecą we mroku.
Niechże ten polski szewc stary,
Będzie oddany jak z ciała,
Żeby go babka od fary,
Za jednym razem poznała —

Poz

Po Kilińskim na Zapiecku
Gdzie dziś pełno ptasich klatek,
Nieraz pokazują dziecka,
Lewicką najlepszą z matek.
Jak we łzach u więzień proga
Od boleści wynędzniała,
Iżby kamień przebłagała,
A nie może zmiękczyć wroga.
Na jej ustach głos matczyny
Niech czytają w późne laty,
On bez winy; on bez winy,
Ach! wypuśćcie go z za kraty.
On tak słaby piersi kruche,
Coraz gorzej twarz zapadła,
Rób ją jak na bramy głuche,
Załamane ręce kładła.
A na bramie jedno słowo,
Które wróg położył dziki,
Jak napis nad zbawcy głową,
Polityczne przestępniki.

=

Nad zdrojami w tamtej stronie
Stanie bliźniej braci troje,
Cali z brązu w dłoniach dłonie,
Opłakanej te nadzdroje —
Kociszewski, Dobrzyc, Żarski,
I Potocki druch mój złoty

Konfederat pewnie Barski
Przyjąłby ich do swej roty.
Tacy dzielni, tacy gotowi,
Dusze czyste jak źrenica,
Przysłali służyć narodowi,
A znaleźli szubienice
Szubienica też-niech krzywa,
Nad ich głowy ramię zniża,
Kto się zbawcą nie nazywa,
To też jeno ma pod-krzyże.

—

Za ogrodem plac zielony
Niech ozdobi marmur biały,
Jak sybirskie śnieżne wały,
Na dwie części rozdzielony.
A wśród wału posilenie
~~Stari~~ Zda się starzec, choć młodzieniec,
Na popsutej broni palnej
Złożył ręce zwiesił głowę,
Przy nim wielkie psy stepowe,
I Ren skubie porost skalny,
A na ziemi na śnieżycy,
Wszystkim wiecznym imie znane,
Imie matki męczennicy,
P. O. L. a reszta zwiane ....
. . . . — —

Po wygnańcach i ktoś jeszcze
Kamiennym wyjrzy obliczem?
Po wygnańcach – polscy wieszcze,
Więc Brodziński z Mickiewiczem.

Pierwszy jako wieśniak prawy
Lutni dzierży się jak pługa;
A nie żądny próżnej sławy,
Kiedy w kraju dżdży szaruga,
O niebieskim marzy słonku
Wielbiąc dziwne sądy boże,
„Już by zpiewał mój skowronku
„Już też i ja ziemię orzę.
Jaki naród śpiewał taki:
Szczery cichy, prostoduszny,
Dobry wierny i posłuszny,
Istny wieśniak nad wieśniaki...
W ręku trzyma piórko pawie
A wzrok puszcza aż za Kraków,
I coś marzy o Wiesławie,
I o powelstwie Polaków.

Przy nim drugi postać dumna;
Ku obłokom twarz zwrócona;
Obok strzaskana kolumna,
Wielkiego Napoleona.

Na jej odłamku oparty
Na wiek następców potomny,
Sybilijskie rzuca karty
Jak owe ceny ogromnej.
Przepowiada erę nową,
Nie marzenia ale czynu,
I potężne Boży Synu
Wisi mu na ustach słowo.
Nieprzyjaciel on niewoli,
Nieprzyjaciół pęta kruszy,
A co powie duszy k'woli
To jakby ci wyrwał z duszy.
Wichry grzywę lwią rozwiały,
W prawym ręku pióro trzyma,
Zwyczajnego nic w nim niema,
Jego pióra, pióra strzały.
To też cała polska młoda,
Przeniknięta ich tysiącem,
Jak młodości jego Oda
Za wolności rusza słońcem,
Cały kraj się godzi, brata,
Głębiej zaśni próżne spory,
Dalej sprzed bryło świata,
Nowymi się pchniemy tory.
Z szabli polskiej znać szlachcica
Co się spychu nie rozpieszcza,

[illegible]

Serce polskie widać z lica,
Z ust pierwszego polski wieszcza. -

A na płaskorzeźbach bocznych
(Dwa dążenia, dwa widzenia)
Kazimierza kształtów przezroczystych
Wielka postać opromienia.
Nad konającego łożem
Został przebita jak mieczem,
Tego co był synem bożym,
A nazywał się człowieczym.
Ten mistrz prawdy i pokory,
Którego stolica na niebie,
Z obłok wstępuje gdy chory,
Zda się go przyjmować w siebie.
A z postaci co się korzy
Z zwyciężonych już boleści,
Widać że to kmiotek boży,
Że go wraja pan domieści.
Że już odrobił pańszczyznę,
I jak kmiotek przy niedzieli,
Rozmodlony idzie w bieli;
Z ziemskiej w niebieską ojczyznę.

Mickiewicza myśli, życie,
Wszystkie sny i wszystkie cele,
Zbiegły w jedno serca bicie,
Razem młodzi przyjaciele.

Pieśni zacichła, lutnia głucha,
Wiatr po stołych stronach wieje,
Lecz z żywego polski ducha
Nowe już się dzieją dzieje —
Za tym stepem, za bałkanem,
Za tą górą, za tym morzem,
Za tym niebem niepoznanym,
Nową sobie Polskę stworzym. —
Polska nasza Litwa święta
Wróci nam za dni niewoli,
Jedna młodzi kruszy pęta
Razem młodzi przyjaciele
I przez orli duch Adama
Umęczona, w grób złożona
Wyszła z grobu ona sama
I podniosła swe ramiona —
Głosem ubogiego gminu
Szarych skał i ciemnych kniei
I bez wszystkich i nadziei
Zawołała: wielki Synu!...
I rozkryła płaszcz królewski:
Jedną stroną złotej szaty,
Ukazując smugi niebieskiej,
Góry nasze, łąki, chaty...
Pod wrażeniem jej widoku,
Szum lasów i gór echa,
Patrz, jak zmarły się uśmiecha,
Jaka radość w zimnym oku.

Kto co kocha za czem goni,
Duchem naprzód wytężonym,
To mu się choć raz odsłoni,
Na godzinę przedzgonem. ...

Po Adamie na porzątkach
W rozkwitłego bzu gałązkach
Których zapach słodki, miły
Wesela i mogiły,
Jak to słowo konających,
Jak uśmiech z grobowej deski,
Czuwający wpośród śpiących,
Z teorbanem siadł Malczeski.
I wybierał dźwięk po dźwięku,
Ni torbanu, a kukułki,
I jaskółki z nad wierzbułki,
Powiadały mu na ręku.
I pod wieczór cichy, złoty,
Od śpiewaka Ukrainy,
Zasłuchane te ptaszyny
Polskiej uczą się tęsknoty.
Uczą się tych dźwięków duszy
Pół wesela, pół katuszy,
Które każda dusza śpiewa,
Gdy już nic się nie spodziewa.

A za zamkiem na tarasie
Z kąd za wisłę widok długi,

Z kąd widać wieśniacze pługi
I jak pastuch bydło pasie. —
I drzew kępy rozrzucone,
Wszystko zielone, zielone,
Tylko Wisła w barwach nieba,
W swym łożysku się kołeba; —
I z nieporzętkimi bory,
Długie wiedzie rozhowory.

Na tarasie ktoś pod klonem
Siedzi z czołem zamyślonym; —
Oczy w świat wpatrzone ducha,
Coś postrzega i rozważa,
Jedną rękę wzniósł do ucha,
Drugą pieści dźwięk powtarza;
Rzekłbyś patrząc nań z pociechą
Że to cudna leśna echo
Wiecznie w lasach się kryjące,
Wyszło przecie raz na słońce. —
Lecz gdy zbliżysz się powoli
I widzisz że go nuta boli;
I że coś go tylko zmusza
By śpiewała cierpiąca dusza,
To łzę z każdą jego zwrotką,
By jak niemiec dźwięczną słodką,
Zawsze zmiesza się łza rzewna,
Więc to siedzi boleść śpiewna.
Imię, imię... patrz pod stopy
Coś w imieniu z chłopskiej szopy

W tym Szopenie – wszystko nasze.
Świeciła się gwiazda drżąca,
Skrzyżowanych błysk pałaszy,
Wisła lśniąca od miesiąca;
Wszystkie płaki gwiazdą stały,
Wszystkie w niej się dzieci śmiały.
A gdy umarł ojciec pieśni,
A miał takiej braci dużo,
Rozebrali po nim pieśni,
Podzielili się jak różą;
Ten wziął listek, ten wziął wtóry,
Na zimowe na wieczory....

Daléj! daléj! jeszcze komu
Ku ojczystych miast ozdobie,
Czyby nie czas prosić sobie
O tablicę w bożym domu... —
Gdziebym wolny od pośmiechu
Odpoczywał w murów cieniu,
Z tym napisem po imieniu:
Robotnik polskiego cechu,
Tkacz snów złotych w dniach posuchy;
Wieczny pokój jego duszy. —

Tyleż prawda takich tłumy
Bez pogrzebu leżą w świecie,
Śpij też i ty biedne dziecię,
I niech dzikie wichrów szumy
Przebiegając puste łany
Zastępują ci organy.

Dość roboty dla snycerzy,
Dość pomników dla rycerzy
Będzie, będzie, lecz wprzód jeszcze
Niech się sny wypełnią wieszcze
Duch od Stepu — wielki Dziady
Istne pereł wodospady.

Pieśni polska parto z bolu,
Patrz kto społem gospodarzy,
Kto rozpędza się po polu,
Między Tatary i Tatarzy.
A gdzie twoje obietnice
Polska wolna, niebo złote,
Pieśni zakryj cudne lice,
Pieśni uderz dziś w pokorę.

Cicho! cicho! ukróć żale
Patrz wiślane płyną fale
Jak ta Wisła nie przepłynie
Tak ta Polska nie zaginie.

Z

1857 r.

Spotkanie

W Ciemności bezgwiezdnej wieczystej głuszy
Idą ze Świata dwie różne Dusze;
Jedna z nich cała czarna, ponura,
Leci jak wichrem pędzona chmura,
Druga przejrzysta – jak Kropla Rosy,
Ciemne powietrze Sobą rozchmurza,
Kiedy się zbiegły dwie Siostrzyce
Nawzajem sobie zajrzały w lice.
To ty Barbaro? To ty Maryjo?
I wszerz swe długie Szaty rozwiją;
Jaka ty ciemna – powiedz Siostrzyczko
Coś poczerniało rumiane liczko?
Ty byłaś taka biała jak ściana:
A czasem jakby róża ~~[illegible]~~ różana.
Czy ty się w jakiem kąpała Zielu?
Dziewczęta czasem myją się w chmielu..
Ej nie to – nie to – od liców ziela,
Ztąd się nie zmyje ani wybiela;
Ja niegdyś matce hardo odrzekła
Że ci nie będzie... [illegible] przeciekła.
I tak krótkiemi powiem słowami
Cała ludzkiemi zmyłam się łzami.
A łzy co w oczach perłami lśniły
Taką mnie straszną czarną zrobiły.

Lecz ty powiedz siostro bez grzechu,
Na jakiem się ty bieliła blichu?
Pamiętam lubi biedactwo ście
A teraz ~~wraz~~ cała lśnisz srebrzyście
Było kto przyjdzie to popełni kojnie
Co prawda — brzydka byłaś okropnie
I w jakim ty się zdroju kąpała
Żeś wyjaśniała — i wybielała?
Czy w tym jeziorze gdzie wybrzeża
Łabędź swe puchy srebrny wyjmiesza.
Czy we ciemnym lesie kędy z pod drzewa,
Zdrój się tajemny cicho wylewa.
A Orla mówi głosem jak dzwonku,
Albo klasztornej pieśni u przedświtku,
Ja się nie myła w czystem jeziorze
Które ptak srebrny pierwszemi orze
Ani w tem źródle co ~~[illegible]~~ z pod drzew leci
Śród mchowych kwieci, porostów sieci
I niezabudek odwilża oczy.
Skierkiś o kropla Sasanki mocy
Otóż krótkiemi powiem słowami
Ja się wiatrami obmyła łzami
To wszystkiej w szale zmieni się błoto —
I teraz w stronę gdzie rozwidniało.

T. Lenartowicz